

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Durczok, coś Ty znowu zrobił?

Kamil był moim przyjacielem. Zaczęliśmy fatalnie. Jest rok 1995, jestem sekretarzem stanu odpowiedzialnym w rządzie m.in. za górnictwo. Zapraszają mnie do telewizji w Katowicach. Temat: co zrobić z 430 tysiącami ludzi w górnictwie, 72 kopalniami, nadpodażą ok. 70 milionów ton węgla w Polsce i rekordowo niskimi cenami węgla - ok. 25 dolarów za tonę. Siadam przed dwoma młodymi dziennikarzami Witoldem Jajszczokiem i Kamilem Durczokiem. W ciągu 20 minut próbuję im wytłumaczyć, że wiem co zrobić, ale powoli, bo Śląsk tego nie wytrzyma. Kończy się głośną polemiką. Dzień potem napisałem do red. Durczoka, że nie wierzę, że mnie nie rozumie, przecież jest Ślązakiem z Kostuchny, wnukiem hajera z "Murcek". Oddzwonił, zaproponował spotkanie i kolejne wywiady - tu w Katowicach i w Warszawie, najpierw w TVP, potem w TVN. Było ich przez lata kilkadziesiąt, ale nie o tym dziś chcę napisać.

Spotykaliśmy się również w naszych domach na przyjęciach i stawaliśmy się sobie bliżsi na tyle, że pomimo "sprzyjających okoliczności", nigdy nie potrafiliśmy się pokłócić. Aż przyszedł dzień straszny. Jestem w Senacie RP szefem Komisji Gospodarki i Finansów Publicznych. Dzwoni Durczok. Jest w Warszawie. "Mogę wpaść?" pyta, "oczywiście!" odpowiedziałem. Siedzi przede mną blady i cichy. "Jurek, miałem jechać na rajd Paryż-Dakar, byłem na badaniach i powiedzieli mi, że mam raka!" Od tego momentu wszystko co przedłużyło życie Kamila zawdzięcza wybitnym lekarzom z Instytutu Onkologii w Gliwicach. Ale po drodze trochę narozrabialiśmy. Mieszkam obok Instytutu Onkologii w Gliwicach, gdzie leżał Durczok. Dzwoni Kami; "słuchaj, dziś wieczorem mogę dostać trzecią Telekamerę w Warszawie, Marianna pojedzie, ale ja tu leżę i nie mam nawet telewizora w pokoju". Proponuję, że przyjadę po Niego pod drzwi szpitala, będę miał obszerny płaszcz dla Niego i jakoś w tych "laciach" przejedzie po śniegu do mnie do domu. Biedak miał na sobie nie tylko strój szpitalny, ale jakieś przewody i woreczki - nie potrafił usiąść przed telewizorem - staliśmy, i kiedy ogłosili że ma kolejną Telekamerę popłakaliśmy się obaj i Kamil powiedział: "myślisz, że jeszcze dotknę tej figurki?" Bez wiary odpowiedziałem, że nie tylko dotkniesz ale i wypijemy tego Hennessy, które uwielbiał. Profesor Maciejewski kiedyś powiedział, że ozdrowienie Durczoka jest absolutnym fenomenem i "darem drugiego życia od Boga".

Od tej choroby Kamil przyspieszył. Żył szybko, jak gdyby chciał przeżyć wszystko co się da. Kupił Harley'a, pilotował samolot, pływał na jachcie, zmieniał samochody, kupił dom w Szczyrku i produkował sobie wrogów. My ludzie Mu bliscy i życzliwi nie mieliśmy odwagi ostrzegać, aż stało się! Odszedł z TVN i pamiętam kiedy snuł plany biznesowe. Wtedy pierwszy raz Go ostrzegłem, "Kamil nie znasz się na niczym innym niż dziennikarstwo, trzymaj się zawodu, każdego mikrofonu i każdej kamery". Długo nie trzeba było czekać, ale pragnienie przeżycia wszystkiego przysporzyło Mu kłopotów, a my ludzie Mu bliscy, cierpieliśmy za każdą kolejną informacją o Jego kłopotach. Kamil był dziennikarzem wybitnym. Miał szczęście do pięknych kobiet. Miał dorobek dziennikarski geniusza, ale mentalność chłopięcą. Moim zdaniem Durczok należał do wąskiego grona 40-50

latków pochodzących ze Śląska, którzy stanowią absolutną elitę dziennikarsko-literacką tej ziemi, o oddziaływaniu wręcz globalnym. To takie nazwiska jak Szczepan Twardoch, Magdalena Piekorz, Marek Czyż, Kamil Durczok, Robert Talarczyk, czy ostatnio Zbigniew Rokita i niewielu innych, skutecznie uczą Polskę, że śląskie to mądre, doskonałe ale przede wszystkim nasze.

Był początek listopada, czyli dwa tygodnie temu, dzwoni Kamil; "udzielisz mi wywiadu?" Odpisuję jak zawsze gwarą: "czy kiedyś żech Ci padał nie?" Kamil pisze; "być w sobota w wieży ciśnień w Zabrze, będzie Prezes Chojnacki, pogadamy o wonglu, bydziesz?" Odpowiadam; "Toć, byda w zocy!" Odpowiada - "Jo tyż!" Pożegnaliśmy się w sobotę około godziny 13 zobowiązaniem, że trzeba się znowu spotkać. Nie spotkamy się. Ale mam od Kamila najbardziej niechciany, ale najważniejszy prezent, jestem, niestety, Jego ostatnim rozmówcą przez Kamerą w Jego przebogatym dziennikarskim życiu. W życiu, jakie mają tylko ludzie wybitni, do których nieobecności nie da się przyzwyczaić. "Pyrsk chopie", tam gdzie teraz będziesz też chyba będą mikrofony i kamery, a nawet jak jeszcze nie ma to załatwisz - tylko przynajmniej tam uważaj co mówisz!